

Przedłużyć wojnę – Chiny wobec konfliktu w Ukrainie. Rozmowa z Bogdanem Góralczykiem

Czego więc pragną Chiny? By wojna trwała, Rosja wybiła sobie na niej jeszcze kilka zębów, stała się potulniejszym junior partnerem, ale żeby ostatecznie nie przegrała sromotnie, bo triumf Zachodu, a szczególnie USA, to najczarniejszy koszmar chińskich strategów – mówi Bogdan Góralczyk w rozmowie dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Pierwszy rok wojny”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): Sojusz rosyjsko-chiński był postrzegany przez Zachód jako kluczowy układ stanowiący przeciwwagę dla projektu euroatlantyckiego. Co dokładnie wydarzyło się na osi Rosja-Chiny 24 lutego ubiegłego roku i w kolejnych miesiącach? Czy dokonała się wówczas demistyfikacja znaczenia tego sojuszu?

prof. Bogdan Góralczyk: Zacznijmy od jednej istotnej uwagi: Chiny nie zawierają żadnych sojuszy. Mają tylko jednego, jedyne oficjalnego sojusznika, niejako w „spadku” po poprzednich epokach: Koreę Północną. Państwo Środka co najwyżej przyznaje różne szczeble swoim partnerom – a Federacja Rosyjska jest jej strategicznym partnerem. Co ciekawe, ten najwyższy możliwy szczebel, czyli wszechstronne strategiczne partnerstwo przyznane jest również Polsce, co ma związek z Nowym Jedwabnym Szlakiem. Czy 24 lutego 2022 roku był kluczowy dla relacji chińsko-rosyjskich? Paradoksalnie nie,

ponieważ dwadzieścia dni wcześniej, w trakcie otwarcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie, Władimir Putin i Xi Jinping spotkali się i wydali wspólne oświadczenie, w którym *de facto* zarysowali nową wizję ładu światowego. W ich wspólnej wizji świat jest podzielony na dwa olbrzymie bloki: zachodni, liberalny, starający się zmonopolizować prawo do kształtowania porządku międzynarodowego, oraz drugi, wschodni – tym razem pod przywództwem Zhongnanhai, a nie Kremla – który ma rzekomo szanować prawo innych narodów do autonomii. Całą deklarację można przeczytać w internecie. Oczywiście nie oznacza to, że wybuch wojny w Ukrainie nie miał ogromnego znaczenia dla relacji tych państw. Pierwotnie Chińczycy byli przekonani, że Putin i jego armia, o której mieli bardzo dobre zdanie, pognębią Zachód.

Chiny i Rosja wierzyły w słabość świata euroatlantyckiego

Państwa te były wręcz przekonane, że Zachód chyli się ku upadkowi, czego miał dowodzić fenomen Trumpa, brexit czy też katastrofalne wycofanie się wojsk USA z Afganistanu – by wymienić tylko najważniejsze przesłanki tego rozumowania. Jednak pierwsze tygodnie i miesiące wojny dowiodły, że Putin jest przeciwnie skuteczny, nie udało mu się zająć Kijowa, nie osadził tam swojego namiestnika, a co najgorsze z punktu widzenia Chin, udało mu się zjednoczyć Zachód pod wodzą Stanów Zjednoczonych. Chińczycy byli Rosjanami straszliwie rozczarowani, do tego stopnia, że Xi Jinping nie wysłał nawet depechy gratulacyjnej na 70 urodziny Władimira Putina. Dość szybko jednak oprzytomnieli i skalkulowali, że Rosja jest partnerem – nie sojusznikiem – który jest im potrzebny w ich najważniejszych rozgrywkach strategicznych: rywalizacji z USA i walce o Tajwan. Po roku rosyjskiej agresji relacje chińsko-rosyjskie są wciąż nieco delikatne, ale po długim zwlekaniu Xi Jinping najprawdopodobniej

skorzysta z zaproszenia i odwiedzi Moskwę. Na tę wizytę Kreml nalega od dłuższego czasu – ze zrozumiałych względów, gdyż będzie to sygnał, że Rosja nie jest aż tak bardzo izolowana międzynarodowo. Chińczycy korzystają również na tym konflikcie, gdyż mają dostęp do tańszych rosyjskich surowców, a przy tym nie musieli otwarcie wesprzeć Moskwy militarnie. Dlaczego? Bo jak ognia boją się, że zostaną włączeni w mechanizmy sankcyjne i odcięci od zachodnich rynków. ChRL jest olbrzymim elementem globalnych łańcuchów dostaw, odcięcie Chin od tego systemu prowadziłyby do katastrofalnych gospodarczych strat.

Niedawno wspomniał pan, że Chinom jest na rękę, by Rosja była osłabiona, ale nie znokautowana. Jak należy to rozumieć?

Podtrzymuję ten sąd. Słabsza Rosja to lepszy partner dla Chin – junior partner, którym już de facto Rosja się stała. Pamiętajmy o kontekście historycznym. Od siedemnastego stulecia aż do rozpadu ZSRR to Rosja, czy potem ZSRR, był dla Chin Wielkim Bratem. W momencie swojego rozpadu Związek Radziecki był organizmem gospodarczym porównywalnym do Państwa Środka. A teraz? Obecnie Federacja Rosyjska jest 10-12 krotnie mniejszym podmiotem gospodarczym, niż Chiny. Można śmiało powiedzieć, że teraz to Pekin jest Wielkim Bratem, a Moskwa dostawcą surowców i państwem poruszającym się na cudzej smyczy – pytanie jak długo ten stan może trwać, jest nieobecne w rosyjskiej debacie publicznej, dopóki rządzi Putin i trwa wojna w Ukrainie. A czemu nokaut rosyjskiego niedźwiedzia byłby niekorzystny dla smoka? Bo wtedy zamiast partnera i krzepkiego poplecznika w boju dla Chin najważniejszym – mowa o Tajwanie – miałyby pod swoją opieką rekonwalescenta, który w najgorszym wypadku mógłby wymagać reanimacji. Gdy przed nami stoi wielkie wyzwanie, po co nam kompan, o którego trzeba się troszczyć i na którego wsparcie nie można

liczyć? To bardzo prosta matematyka. Gdyby Rosji groziła totalna klęska, wówczas Chiny zaangażowałyby się w ten konflikt z całą mocą jako mediator, by uniknąć sytuacji, w której jedynym zwycięzcą jest nie tyle Ukraina, co wspierające ją Stany Zjednoczone i Zachód.

Po wybuchu wojny często pojawiały się głosy: może i Rosji zabraknie sprzętu i zamkną się dla jej ropy rynki zachodnie, ale z pewnością będzie mogła liczyć w tych kwestiach na swoich azjatyckich partnerach. Czy widzimy już dziś, że te oczekiwania były płonne?

Niestety, te projekcje okazały się mieć swoje podstawy. Najprostszy przykład: Rosja otrzymuje wciąż dostawy dronów z Iranu. Dopiero co wróciłem z Afryki, gdzie mogłem przyjrzeć się temu konfliktowi z zupełnie innej perspektywy. Globalne Południe widzi w nim wojnę Zachodu z Rosją, do tego często projektuje nań swoje postkolonialne fobie i antypatie. Dlatego Moskwa może liczyć nie tylko na Iran, ale również na wiele państw Południa, a nasze podejrzania wzbudza też Korea Północna, której przemalowany sprzęt może znajdować się w użytku armii rosyjskiej – choć na razie to tylko spekulacje. Pamiętajmy też, że Rosja nie jest całkowicie izolowana nawet w naszym regionie, czy nawet bliżej, bo w końcu wewnątrz Grupy Wyszehradzkiej mamy przykład Orbana. Śledzę węgierskie media, których część relacjonuje wojnę w Ukrainie tak, jakby powielały rosyjskie klisze propagandowe.

W tle wojny ukraińsko-rosyjskiej znajdują się chińskie roszczenia wobec Tajwanu. Większość ekspertów uznaje otwarty konflikt Chiny-Tajwan za niemożliwy, choć niedawno jego symulację

przeprowadził think tank Center for Strategic and International Studies. Czy wojna w Ukrainie wpłynęła na układ sił na tym polu?

Z perspektywy chińskiej nie istnieje coś takiego jak roszczenia wobec Tajwanu. Osoba znająca dobrze Państwo Środka wie, że od przedszkola, czy wręcz żłobka, dzieciom wtłacza się od dekad jedno hasło: Tajwan to integralna część Chin. Do tego stanowi wewnętrzną sprawę ChRL a jedynowładca Xi Jinping posiada polityczny mandat, by dokończyć polityczną misję rewolucji Mao Zedonga, czyli zjednoczyć wszystkie ziemie chińskie – tak, jak Putin zadeklarował w swoim głośnym manifeście z lata 2021 r., że chce zjednoczyć wszystkie ziemie ruskie. Zjednoczenie Chin to absolutnie priorytetowy cel Pekinu i polityczne „być albo nie być” Xi Jinpinga. A to dlatego, że hasłem jego rządów jest wielki Chiński Sen, czy też renesans chińskiego narodu, który ma zostać zrealizowane do 2049 r., a częściowo już do 2035 r. Dla ChRL jasne jest, że nie dojdzie do żadnego renesansu, jeśli po obu stronach Cieśniny Tajwańskiej są dwa różne podmioty z Chinami w nazwie.

Samo istnienie innego państwa, które tytułuje się mianem Chin, jest policzkiem dla Pekinu.

Oczywiście. W końcu Republika Chińska na Tajwanie, bo taka jest oficjalna nazwa tego państwa, które nie tylko w wymiarze nazewnictwa, ale również konstytucji, stanowi przedłużenie republikańskich rządów, jakie istniały w kontynentalnych Chinach od upadku cesarstwa w 1911 roku, aż do proklamowania ChRL w roku 1949. Samo w sobie istnienie Tajwanu może nie byłoby takim problemem, gdyby nie fakt, że już w czasie wojny koreańskiej Amerykanie uznali Tajwan za swój niezatapialny lotniskowiec. I tu

pojawia się problem: dla Chin Tajwan to sprawa wewnętrzna, dla Waszyngtonu to strategiczny partner i nieformalny sojusznik. Zwróćmy uwagę, że Lloyd Austin, sekretarz obrony USA, odwiedził niedawno Filipiny i podpisał porozumienia, na mocy których Amerykanie będą mieli dostęp do wszystkich instalacji wojskowych na terenie Archipelagu Filipińskiego, a do tego otworzą na ich terytorium cztery nowe bazy wojskowe. To sygnał, że rozpoczęła się wielka gra o Tajwan i nikt nie wie, jak się ona zakończy.

Jaki scenariusz zakończenia wojny w Ukrainie byłby najbardziej korzystny dla ChRL? Jakimi środkami Chiny mogą angażować się w jego realizację?

Gdy czyta się pamiętniki Richarda Nixona, czy szczególnie płodnego pisarstwo Henry'ego Kissingera, to w można trafić na ciekawą obserwację. Gdy dogorywała wojna wietnamska i zanosilo się na to, że wojska USA opuszczą Wietnam Południowy, a cały półwysep zostanie zajęty przez komunistów, to Chińczycy w rozmowach z Amerykanami sugerowali podział Wietnamu na wzór Korei. Czemu? Bo lepiej mieć dwóch mniejszych i słabszych partnerów przy swoich granicach, niż jedno zjednoczone państwo. Dlatego też uważam, że z perspektywy chińskiej najkorzystniejszym rozwiązaniem byłoby, gdyby istniała samodzielna Ukraina i osobno Federacja Rosyjska, obejmująca część zaanektowanego terytorium ukraińskiego. Z całą pewnością Pekin nie chciałby istnienia jednej, wielkiej imperialnej Rosji, o jakiej marzy Putin. Z tego wynika fakt, że stanowisko Chin wobec tej wojny jest tak pełne dwuznaczności i chwilami niezrozumiałe dla zachodniego obserwatora. Jednak nie miejmy złudzeń, mimo tych niuansów Pekin będzie w tej wojnie partnerem Rosji z dwóch podstawowych powodów: Ukraina według Chin znalazła się w szponach Zachodu i nie przetrwałaby bez jego wsparcia – temu drugiemu trudno zaprzeczyć – a

Rosja jest Państwu Środka potrzebna z przyczyn, o których mówiłem wcześniej. Czego więc pragną Chiny? By wojna trwała, Rosja wybiła sobie na niej jeszcze kilka zębów, stała się potulniejszym junior partnerem, ale żeby ostatecznie nie przegrała sromotnie, bo triumf Zachodu, a szczególnie USA, to najczarniejszy koszmar chińskich strategów.

Rozmawiał Karol Grabias

Foto: Domena publiczna / Kremlin.ru